

**Władimir Abarinow, *Oprawcy z Katynia*,
wyd. Znak, Kraków 2007, ss. 344**

Był październik 1992 r., gdy dyrektor Archiwów Federacji Rosyjskiej, Rudolf Pichoja, jako specjalny wysłannik prezydenta Borysa Jelcyna przybył do Polski, aby przekazać dokumenty archiwalne świadczące o winie wierchuszki partyjnej Związku Sowieckiego w mordzie polskich oficerów, jeńców wojennych z obozów w Kozielecku, Starobiesku i Ostaszkowie, zabitych w kwietniu i maju 1940 r. Sprawa Katynia wydawała się zmierzać nieuchronnie do wyjaśnienia. Niestety, tak nie stało się do dnia dzisiejszego. Winni nie zostali ukarani, a stronie polskiej nie przekazano wszystkich znanych Rosjanom materiałów archiwalnych. Dobrze, że mamy chociaż książkę Władimira Abarinowa *Oprawcy z Katynia*.

Oprawcy z Katynia (notabene wydaje się, że tytuł oryginału: *Katynskij labirint*, bardziej oddaje zawartość tej publikacji) jest – jak to trafnie określił prof. Andrzej Paczkowski, konsultant historyczny wydawnictwa – „sprawnie napisanym reportażem śledczo-historycznym”, który wyśmienicie łączy ze sobą trzy podstawowe cechy dobrej lektury historycznej: porusza ciekawą tematykę, prezentuje nowe, nieznane dotychczas źródła oraz dokonuje prezentacji wyników badań autora w przystępny szerokiemu kręgowi odbiorców sposób. Jest to język żywy, sprawny, nie stroniący od odautorskiego komentarza, publicystyczny (tak, znam niemiłe konotacje tego określenia w środowisku polskich akademików), dzięki czemu od książki nie można się po prostu oderwać.

Przed wszystkim jest to jednak doskonale kompendium dotyczące dochodzenia do prawdy w sprawie mordu katyńskiego. Właśnie określenie *dochodzenie* jest tu najbardziej istotne, bo prawdę to przecież znaliśmy w Polsce od samego początku, pomimo komunistycznej propagandy. Ale znano ją również w Związku Sowieckim i to nie tylko wśród oprawców zaangażowanych w mord, tych bezpośrednich wykonawców i ich kremlowskich mocodawców, ale także wśród mieszkańców miejscowości sąsiadujących z częścią lasów katyńskich noszących nazwę Kozich Gór, w której usytuowano masowe groby polskich oficerów uwięzionych

przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 r. Niewielu też *ludzi radzieckich* w ZSRR zaprzeczyłoby, że systemu komunistycznego nie byłoby stać na taką zbrodnię. Stąd tak istotne jest owo *dochodzenie* do prawdy, które w czasach Gorbaczowowskiej *głasnosti* (*jawności*, 1987-1991) stało się niemalże obsesją autora książki. Był czas odwilży, nawet w Związku Sowieckim nikt już nie ośmielał się bronić stalinowskiej wersji wydarzeń, wzywano tylko o cierpliwość, o czas na odszukanie odpowiednich dokumentów archiwalnych. Na szczęście Abarinow nie dał za wygraną. „Nie miałem podstaw – pisze – by nie wierzyć tym zapewnieniom. Myślałem tylko, że nie ma na co czekać: jeśli jeszcze żyją świadkowie, to coraz więcej ich odchodzi, prawda umiera. Żadne źródła archiwalne nie zastąpią tego, co wiedzą ci ludzie” (s. 17). I tu kolejny istotny argument Abarimowa za potrzebą *dochodzenia* do prawdy: „Cała prawda – to nie tylko *kto*, ale też *jak*” (s. 17). W zakresie tematyki książki sprawa ta jest nad wyraz istotna.

Władimir Abarinow, wówczas dziennikarz ważnej „Litieraturnoj Gaziety”, co pomagało otworzyć niejedne drzwi, sytuację tę wykorzystał do tego, by rzeczywiście do tych drzwi zapukać. Przede wszystkim do Centralnego Archiwum Państwowego Armii Sowieckiej, Centralnego Specjalnego Archiwum Państwowego oraz Centralnego Archiwum Państwowego Rewolucji Październikowej. Czas był ku temu idealny i – jak się niedługo miało okazać – jedyny w swoim rodzaju. Zwłaszcza w 1991 r., kiedy to po nieudanym puczu „Łubianka została zdemoralizowana”, a okres, który nastąpił bezpośrednio po tym, „był złotym czasem dla historyków i dziennikarzy badających mroczne tajemnice obalonego reżimu. [...] Archiwa można było oglądać bez przeszkód [...]. Ani wcześniej, ani później w uprzednio utajnionych archiwach nie było tak szerokiego dostępu do dokumentów” (s. 256-257).

Abarinow poszedł tym tropem. A więc najpierw skrupulatne śledzenie historii Wojsk Konwojowych NKWD, w których gestii byli polscy jeńcy wojenni z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, dokładne odnotowywanie liczby uwięzionych żołnierzy (ponad 230 tys.) i rozstrzelanych oficerów (ponad 20 tys.). Z powodzeniem autor maluje tło, na którym tragiczne wydarzenia od jesieni 1939 do kwietnia i maja 1940 r., kiedy to przyszły rozkazy o „rozładowaniu obozów”, się rozgrywają. Na podstawie dokumentów trafia na nazwiska funkcjonariuszy, na osoby świadków, by następnie próbować do nich dotrzeć, dociera i rozmawia. Z innymi koresponduje. Dziwne to są wyznania. Czasami napotyka stalinowską propagandę w stylu listu D. I. Owczinnikowa z Jużnosachalińska, który dowodzi, że przecież w tej sprawie chodzi *tylko* o „kadry dowodzące starej armii polskiej, która była w służbie burżuazji” (s. 18). Innym razem są to spowiedzi zgnębionych systemem Rosjan, takich jak Kławdia Wasiliewna Jaroszenko ze wsi Optino koło Kozielska, której matka, Olga Diemjanowna Lewaszowa, pracowała jako pracznica w obozie NKWD, a brat – Walentin, był tam kinooperatorem i wyświetlał filmy jeńcom. Na pytanie, w którym miejscu odbywały się projekcje filmów, Kławdia pokazuje fotografię rodziny wokół trumny jej ojca w cerkwi przerobionej przez bolszewików na klub obozowy. Nad głowami uczestników uroczystości pogrzebowej widnieje czerwony cytat

z komsomolskiego przywódcy Kosariewa: „Samokrytyka to bolszewicki środek umocnienia naszych stosunków” (s. 48-49).

Osobnym tematem są rozmowy z żołnierzami sowieckimi, którzy bywali w obozach polskich jeńców, jak np. Aleksiejem Aleksiejewiczem Łukinem, wypierającym się posiadania jakichkolwiek informacji na temat „ostatecznego rozwiązania kwestii polskich jeńców”, czy Leonidem Fiodorowiczem Rajchmanem, majorem NKWD udzielającym informacji sprzecznych nawet z tym, co autor książki odkrył w dokumentach archiwalnych. Wszystko po to, by jak najdokładniej opisać życie Polaków w obozach oraz ich ostatnie dni. Korzysta przy tym obficie Abarimow również z literatury polsko-¹ i anglojęzycznej². Scalając te wszystkie informacje i źródła wymienia nazwiska kilku wysoko postawionych funkcjonariuszy NKWD, którzy musieli wziąć udział w wykonaniu się losu polskich oficerów: st. major bezpieczeństwa państwowego Piotr Wasiljewicz Fiedotow, (wymieniony już) mjr Rajchman, Georgij Siergiejewicz Żukow – naczelnik wydziału drogowo-transportowego NKWD kolei zachodnich, kpt. bezpieczeństwa państwowego Piotr Karpowicz Soprunienko – naczelnik Zarządu NKWD do spraw Jeńców Wojennych.

Swoje wysiłki odnośnie prób rozmów z wykonawcami zbrodni Abarimow konkluduje następująco: „Nie ma co pytać kata, dlaczego zabił – dla niego to pytanie nie ma sensu, to przecież jego zawód” (s. 144). Wyjaśnia tym samym, że rozkaz rozstrzelania jeńców wojennych przyszedł z samej góry. W totalitarnym systemie komunistycznym inaczej być nie mogło, ale też nikt nigdy wcześniej głośno nie wyartykułował. Pierwsza zrobiła to córka Soprunielni, która – nagabywana telefonicznie przez angielskiego historyka, lorda Nicholasa Betella – miała powiedzieć rozeźlona: „Rozkaz dotyczący polskich oficerów przyszedł bezpośrednio od Stalina. Ojciec opowiadał, że widział oryginalny dokument z podpisem Stalina. Co miał robić?” (s. 143).

Przypomnijmy, że chodzi tu o decyzję Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) z 5 marca 1940 r., w której, w odpowiedzi na pismo Ławrientija Berii (adresowane do Stalina) z projektem decyzji o likwidacji polskich jeńców, czytamy m.in.: „...rozpatrzyć w specjalnym trybie, z zastosowaniem wobec nich najwyższej kary – rozstrzelania. [...] Rozpatrzenie spraw przeprowadzić bez wzywania aresztowanych i bez przedstawienia im oskarżenia, decyzji o zakończenia śledztwa i wyroku...” (s. 253). Na dokumencie złożone zostały podpisy Stalina, Mołotowa, Woroszyłowa, Mikojana, Kalinina i Kaganowicza, które faktycznie skazywały na śmierć ponad 25 tys. Polaków. Najpierw, 13 kwietnia 1990 r., Michaił Gorbaczow przekazał Wojciechowi Jaruzelskiemu, już wówczas prezydentowi RP, materiały zawierające pośrednie dowody winy strony

¹ M.in.: G. Jaworski, *Nieznana relacja o grobach katyńskich*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1978, nr 45; *Listy katyńskie*, oprac. A. Moszyński, London 1989; Cz. Madajczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989; S. Maksimow, *Byłem w Katyniu*, „Na rubieży”, Paryż 1952, nr 3-4; *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, Paris 1989; J. K. Zawodny, *Katyń*, Lublin-Paryż 1989; *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, London 1986; S. Zwoliński, *Walka zbrojna Polski w latach II wojny światowej*, Warszawa 1989.

² L. Fitzgibbon, *Katyń: A Crime Without Parallel*, London 1971; B. F. Smith, *Reaching Judgement at Nuremberg*, New York 1977; S. Swianiewicz, *In the Shadow of Katyń*, London 1989.

sowieckiej, ale sugerujących odpowiedzialność li tylko NKWD. Dopiero 14 października 1992 r. zwierzchnik archiwów Federacji Rosyjskiej, Pichoja, przekazał Polsce kolejne dokumenty ze słynną decyzją BP WKP(b).

Sprawa Katynia, zwraca uwagę Abarinow, od początku była zagadnieniem politycznym. Zaczyna być takim już w momencie postawienia sobie pytania: dlaczego zamordowano polskich oficerów? Jeśli odrzucimy najprostszą odpowiedź – bez powodu, bo była to zbrodnia irracjonalna, jak cały stalinizm, pozostanie nam już tylko powód polityczny: aby zdobyć jeszcze większą przychylność (a tym samym, być może, cenny czas w wyścigu zbrojeń) Hitlera. To właśnie na przełomie 1939 i 1940 r. Niemcy wysuwają skargi, że Rosjanie zapewnili schronienie tysiącom polskich oficerów. Pytają dlaczego? Zapada decyzja. Dlaczego więc informacja o tym nie przedostaje się do Rzeszy? Tego nie wiadomo. Wiemy natomiast, że kontakty tajnych służb obu państw trwały i to dosyć wysokiego szczebla. Dlaczego zaś – jeśli wiedzieli – Niemcy mieliby trzymać tajemnicę aż do 1943 r., Abarinow nie ma wątpliwości: „Przecież stało się to po Stalingradzie, kiedy walczące strony osiągnęły równowagę i wynik wojny był absolutnie nie do przewidzenia. Hitler z całych sił starał się zmienić bilans zmagania na swoją korzyść, a w tym celu należało przede wszystkim skomplikować stosunki ZSRR z sojusznikami, powstrzymać ewentualne otwarcie drugiego frontu w Europie” (s. 296).

Polityczne było wykorzystanie wybuchu sprawy Katynia przez Związek Sowiecki. Już nie jako przyczyny, ale pretekstu zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem polskim na uchodźstwie w nocy z 25 na 26 kwietnia 1943 r. Przypomnijmy, że już 8 maja ogłoszono, iż w fazie realizacji jest formowanie na terytorium ZSRR Dywizji im. Tadeusza Kościuszki pod egidą Związku Patriotów Polskich – pierwowzoru przyszłego namiestniczego rządu stalinowskiego w Polsce.

Kolejny raz sprawę Katynia chcieli wykorzystać Rosjanie podczas obrad Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, próbując obarczyć Niemców – poza innymi nie wzbudzającymi wątpliwości zbrodniami – również odpowiedzialnością za zamordowanie polskich jeńców wojennych w Katyniu. Tylko zupełnie ewidentnym fałszerstwem sowieckiej tzw. Komisji Burdienki (okazało się przy okazji, że międzynarodowa komisja powołana w 1943 r. przez Niemców osiągnęła w tej mierze daleko bliższe prawdzie rezultaty) zawdzięczać można nie zafalszowanie tej sprawy w jeszcze większym stopniu. Przy okazji trybunału norymberskiego autor *Oprawców z Katynia* miażdżąco charakteryzuje występ nań sowieckiego wymiaru sprawiedliwości: „Celem oskarżycieli radzieckich [na pewno] było godne reprezentowanie ZSRR, lecz chodzi o to, iż wieloletni udział w organizowaniu represji masowych, bezprawne metody radzieckiego śledztwa i prowadzenia postępowania sądowego nie mogły nie wpłynąć na charakter ich działalności. Ci ludzie dawno już zapomnieli, co to jest prawdziwy rzeczowy proces, bezstronność sądu, postępowanie sądowe. Oskarżyciele radzieccy mieli zasadniczo inną koncepcję sądu nad największymi niemieckimi zbrodniarzami wojennymi niż ich koledzy z Zachodu. Uważali, że proces zostanie sprowadzony do wygłoszenia efektownych przemówień oskarżycielskich – co rzeczywiście umieli robić [...] – w

żaden sposób nie spodziewali się zetknąć z dobrze prowadzoną i wysoce profesjonalną obroną. Oto przyczyna, dla której w Związku Radzieckim, wbrew decyzji Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, do chwili obecnej nie został opublikowany pełny zestaw materiałów norymberskich” (s. 192-193). Sprawę Katynia Rosjanie w Norymberdze przegrali pomimo wsparcia Amerykanów, którzy dostarczyli im telegram Polskiego Czerwonego Krzyża, przeprowadzającego ekshumację w Katyniu w 1943 r., do swych władz w Warszawie o odnalezieniu łusek niemieckiej produkcji w grobach.

Politycznie sprawą Katynia zagrali Amerykanie ponownie cztery lata później, już w okresie zimnej wojny, kiedy to opublikowali raport płk. Johna van Vlieta, w czasie drugiej wojny światowej jeńca niemieckiego, któremu w 1943 r. zostały zaprezentowane odkopane groby polskich oficerów.

Sprawą Katynia szczególnie zainteresował się również członek Biura Politycznego KPZR oraz przewodniczący KGB, Jurij Andropow, 15 kwietnia 1981 r., kiedy decydowała się postawa Związku Sowieckiego wobec „karnawału Solidarności” w Polsce. Autor *Oprawców z Katynia* nie wypowiada się, jakie mógł mieć ku temu powody.

I wreszcie ostatnie rosyjskie rozstrzygnięcia i decyzje *najwyższych czynników państwowych* odnośnie prawdy o Katyniu, „należy uznać za ponurą, wręcz upiorną kpinę z ofiar i prowokację [polityczną] wobec Polski”³.

Rozdziałem książki specjalnie przygotowanym przez Władimira Abarinowa do polskiego wydania jest *Tajne stanie się jawne*. Opisuje w nim koleje ujawnienia dokumentów zbrodni i przyswajanie niebezpiecznej prawdy przez najważniejsze osobistości sowieckiej partii komunistycznej oraz dzieje przekazywania prawdy Polakom. Rozważa, dlaczego Michaił Gorbaczow, znając prawdę i mając w rękach dokument BP WKP(b), nie odważył się na wyjście poza zwyczajowe dla komunistycznej dyplomacji półprawdy, zasłaniając się stwierdzeniem jakoby zbrodnię popełniło szefostwo NKWD. Autor *Oprawców z Katynia* widzi w tym dalszy ciąg demaskacji doby chruszczowowskiej, kiedy to winny wszelkiego zła jest osobiście Stalin i jego podwładni, którzy zbrukali „normy leninowskie”. „Przyznanie się do winy za rozstrzelania w Katyniu wymagałoby od Gorbaczowa całkowitego zerwania z partią, odrzucenia iluzorycznej wiary w możliwość reformowania socjalizmu, moralnego osądzenia nie poszczególnych osób, nie zbrodni tajnej policji ani nawet reżimu, lecz całego systemu. Do czegoś takiego wyznania Gorbaczow w tamtym czasie nie był po prostu gotowy” (s. 261).

Nie były też gotowe do tego doły partyjne. Oto przykład: gdy lord Betell zwrócił się do Walentina Aleksiejewicza Aleksandrowa z KC sowieckiej partii komunistycznej z pytaniem o możliwość pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, usłyszał: „Nie wykluczamy możliwości dochodzenia sądowego albo nawet procesu. Ale powinien pan zrozumieć, że radziecka opinia publiczna nie zgadza się ze

³ W. Wasilewski, *Katyni 1940 – sowieckie ludobójstwo na Polakach*, „Biuletyn Instytutu Pamięi Narodowej”, nr 1-2 (72-73)/2007, s. 67.

wszystkimi punktami polityki Gorbaczowa w sprawie Katynia. My w Komitecie Centralnym otrzymaliśmy mnóstwo listów od organizacji weteranów, w których pytają nas, dlaczego szargamy nazwiska tych, którzy tylko wypełniali swoje obowiązki w stosunku do wrogów socjalizmu” (s. 146). Trudno o inny komentarz jak znamienne słowa Robespiera, który podczas procesu Ludwika XVI miał stwierdzić, że „jeśli nie skażemy króla, to znaczy, że my jesteśmy winni”.

Tego, czego nie zdołał zrobić Gorbaczow, dokonał Borys Jelcyn. Kopie dokumentów trafiły do Polski. W Rosji w sprawie Katynia rozpoczęło się zaś śledztwo Głównej Prokuratury Wojskowej, które zostało zakończone w 1994 r. „Grupie śledczej udało się zidentyfikować, odnaleźć i przesłuchać żyjących pracowników NKWD, którzy mieli bezpośredni związek z rozstrzelowaniami. Najbardziej wyrazisty obraz, z mnóstwem szczegółów, nakreślił były naczelnik Zarządu NKWD obwodu kalinińskiego, generał-major Tokariew. [...] Tokariew opowiedział ze szczegółami, jak było urządzone pomieszczenie, w którym odbywały się rozstrzelania, w jednej z cel więzienia Zarządu NKWD (jej ściany obito wołokiem), jak rozstrzeliwano (strzałem w tył głowy) i z jakiej broni (niemieckimi walterami). Wstrząsające świadectwo Tokariewa to jego zeznanie o rozkazie Kobałowa, by nie zostawiać przy życiu ani jednego świadka, który nie uczestniczyłby w mordach. [...] Tokariew wyraziście opisał przywódcę katów Błochina, który przyjechał ze swoimi pomocnikami w celu wykonania bezprawnych wyroków z Moskwy: «Przed rozstrzelaniem Błochin założył specjalne ubranie: brązową skórzaną cyklistówkę, długi, w tym samym kolorze skórzany fartuch i takie same rękawice z mankietami powyżej łokcia...». Dzięki zeznaniom Tokariewa o tym, że wszyscy uczestnicy rozstrzeliwań zostali nagrodzeni rozkazem NKWD, właśnie na podstawie tej listy nagrodzonych znaleziono też innych członków grupy rozstrzelującej, którzy dożyli do naszych dni. [...] Tokariew z dużą dokładnością [...] wymienił liczbę rozstrzelanych w Miednoje i wskazał dokładne miejsce pochówku”.

Kierownik grupy śledczej, Anatolij Jabłokow, zakwalifikował rozstrzelanie polskich jeńców wojennych nie zgodnie z prawodawstwem sowieckim, które obowiązywało w chwili popełnienia przestępstwa, lecz zgodnie ze Statutem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, tłumacząc, że w sprawie znajduje znamiona przestępstw przeciwko pokojowi, przeciwko ludzkości i przestępstw wojennych. Jednak przełożeni Jabłokowa uchylili to postanowienie, kwalifikację czynu zmieniono na nadużycie władzy. W 2005 r. Rosjanie całkowicie zamknęli sprawę. Główny prokurator wojskowy, Aleksandr Sawienkow, oświadczył, że sprawa karna została zamknięta z powodu braku znamion przestępstwa (sic!). Wyjaśnił, że ludobójstwo narodu polskiego nie miało miejsca ani na poziomie państwowym, ani w sensie prawnym. Zamknięto sprawę kwalifikując ją jako wojskowe przestępstwo związane z przekroczeniem uprawnień służbowych. Jak zauważa Witold Wasilewski z Instytutu Pamięci Narodowej, „sprowadza to wyniki postępowania do absurdu z punktu widzenia historycznego, prawnego i zwykłego zdrowego rozsądku, oznacza bowiem, że tysiące Polaków odnalezionych w dołach śmierci

bądź w ogóle nie były ofiarami żadnego przestępstwa, bądź były ofiarami szeregu zabójstw kryminalnych⁴.

Władimir Abarinow doskonale zdaje sobie sprawę, że to, oczywiście, wcale nie zamyka prób wyjaśnienia całej prawdy. Wie, że to tylko „decyzja polityczna uniemożliwiła pełnowartościową pracę nad nim” (s. 299). Boleje nad polityką wewnętrzną Rosji, która ponownie pcha to państwo na kurs przeszłości. Nie trudno zauważyć, że odpowiedzialnością za to obarcza historyk prezydenta KGB-owskiej proweniencji – Władimira Putina. Zaostrzenie stosunków z Polską i krajami bałtyckimi, ponowne zamknięcie archiwów, powrót do nostalgii za „Imperium Sowieckim” musi kłaść się cieniem na takich sprawach, jak próby wyjaśnienia całej prawdy o Katyniu, ale też o Miednoje, Charkowie, Bykowni i Kuropatach. Znajdują się nowi, młodzi zwolennicy obalonej tezy o niemieckiej proweniencji zbrodni. Powtórka z historii? „Katyń tak głęboko wrósł w ciało Rosji – pisze Abarinow – że czasami daje znać w najbardziej niespodziewanych okolicznościach” (s. 278). Ale prawda czeka, bo – jak w innym miejscu dodaje rosyjski historyk – tylko „cała prawda jest gwarancją naszej zdolności do prawdziwej odnowy moralnej” (s. 302).

Książkę Władimira Abarinowa uzupełnia dodatek w postaci notatki Daniela Boćkowskiego z Instytutu Historii PAN i Anny Dzieńkiewicz z Ośrodka KARTA pt. *Katyń – zbrodnia (nadal) chronioną tajemnicą państwową*. Tytułem nawiązują do wydawnictwa Inesy Jazborowskiej, Anatolija Jabłokowa i Jurija Zorii z 1998 r.⁵ Pokróćce przedstawiają stan badań, a raczej niewiadome, które ciągle czekają na wyjaśnienie, mimo upływu 16 lat od przyznania się władz komunistycznych Związku Sowieckiego, że to one stoją za tym mordem. Nakreślają kalendarium działań podejmowanych przez stronę Polską (organa rządowe oraz Rodzinę Katyńską) i przedsięwzięcia Rosjan w tej sprawie czynione od 1991 r. Konkluzja wynikająca z tej notatki nie nastraja optymizmem. Niestety, ciągle nie możemy przewidzieć, kiedy sprawa Katynia, traktowana jako symbol wszystkich polskich jeńców wojennych pomordowanych na terenie ZSRR w czasie drugiej wojny światowej, zostanie ostatecznie rozwiązana.

Dariusz Magier

(Archiwum Państwowe w Lublinie,
Akademia Podlaska w Siedlcach)

⁴ Tamże.

⁵ I. Jazborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyń. Zbrodnia chroniona tajemnicą państwową*, Warszawa 1998.